MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Po kilkumiesięcznéj przerwie w wydawnictwie „Miesięcznika“ smutną podzielić się dziś musimy wiadomością z czytelnikami i członkami towarzystwa.

Eugeniusz Arnold Janota

DOKTOR FIOZOFII, C. K. Z. P. PROFESOR UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO, DYREKTOR SEMINARYUM GERMANISTYCZNECO, CZŁONEK KOMISYI EGZAMINACYJNÉJ DLA NAUCZYCIELI GIMNAZYALNYCH I REALNYCH, BYŁY CZŁONEK RADY SZKOLNÉJ KRAJOWÉJ, CZŁONEK WIELU TOWARZYSTW NAUKOWYCH, ZAŁOŻYCIEL GALIC. TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT, OBYWATEL HONOROWY MIASTA BARDYJOWA WE WĘGRZECH I T. D.

wkrótce po powrocie z wycieczki naukowéj w Tatry, zmarł dnia 17. października b. r. we Lwowie w 56. roku życia swego.

Mąż bardzo obszernéj wiedzy i różnostronnéj, gruntownéj nauki, któréj mimo trawiącéj go od dłuższego czasu słabości z całym zapałem aż do ostatniéj chwili się oddawał, chcąc urzeczywistnić na zewnątrz oddawna żywione w sobie zasady humanistyczne, śród coraz bardziéj szerzącego się zwrotu ku materyalizmowi i ogólnéj apatyi do spraw humanizmu, nie wzdrygnął się przed wyjawieniem publiczném swych zasad, i przełamując wszelkie przeciwności, utworzył pierwsze w Galicyi Towarzystwo ochrony zwierząt, jakie istnieją już prawie od pół wieku w krajach ucywilizowanych całego świata, a o którém w Galicyi

przed dwoma laty nikomu się nie śniło. Dążąc wszystkiemi rozporządzalnemi siłami i zasobami swego ducha do ustalenia tego Towarzystwa, ciężkie przechodząc chwile w jego początkach, lecz nieustraszony, najcięższe przełamując trudności, stanął nareszcie u celu swych życzeń. Przewodnią myślą jego było szerzyć swe zasady humanistyczne pomiędzy młodzieżą szkolną a szczególniéj nauczycielami ludu. Z nimi téż on najmiléj i niezmordowanie korespondował, zachęcał rozdawaniem bezpłatném licznych swych dzieł z dziedziny przyrody, pobudzał ich słowem i czynem do zamiłowania téjże, do uszanowania praw przysługujących nietylko ludziom ale nawet i zwierzętom. W tym celu założył równocześnie z powstaniem Towarzystwa czasopismo „Miesięcznik", którego był redaktorem i prawie wyłącznym pracownikiem, zachęcając ciągle młode siły nauczycielskie do współpracownictwa, i najchętniéj ich artykuły przyjmował. Sam niezmordowany badacz przyrody, zdobyczami swemi chętnie dzielił się z drugimi, o czém świadczą liczne jego dzieła i rozprawy, na które łożył większą część swego grosza, ciężko zapracowanego w zawodzie swym nauczycielskim. Śród rozlicznych prac rozpoczętych, w czasie feryi tegorocznych uniwersyteckich wybrał się po raz ostatni w ulubione swe Tatry, skąd jak zwykle powrócił z wielką zdobyczą dla nauki, lecz razem i z zarodem śmierci. Przebywszy wszelkie trudy swéj wycieczki w góry, zmęczony nie mógł już o własnych siłach dostać się do swego zakątku, miejsca cichéj i wytrwałéj pracy, i chociaż ostatnie jego chwile szybko już ubiegały, to porządkując z łoża boleści przez osoby mu przyjaźne swoje świeżo zdobyte zbiory, niecierpliwie zrywał się do nowéj pracy. Przykro było patrzyć na znikające z dniem każdym siły jego fizyczne, przy tak młodzieńczym zapale ducha.

Najmilszą była w ostatnich chwilach dla niego wiadomość, że z polecenia niektórych Rad szkolnych okręgowych, nauczyciele ludowi liczniéj zaczęli się garnąć do Towarzystwa, i śród tych błogich, sercu jego radośnych nowin śmierć nieubłagana przecięła nić zasłużonego życia jego.

Cześć jego pamięci!

F. Lewandowski.

Członkowie Towarzystwa ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

Oddział lwowski.

WP. Izabela Chlibkiewcz w Ostréj.
„ Michałowski Emil, inspektor szkół ludowych w Tarnopolu.
„ Semenowicz Irena. Lwów.
„ Sietnicki Maryan Józef, słuchacz praw, członek sem. romanistycznego. Lwów.
„ Richtmann Zygmunt, obywatel. Lwów.
„ Prelich Józef, nauczyciel. Tarnów.
„ Warzała Michał, nauczyciel. Dobrków.

WP. Gawron Jakób, nauczyciel. Zwiernik.
„ Drozd Stanisław, nauczyciel. Siedliska Bogusz.
„ Lubelski Karol, nauczyciel. Dembowa.
„ Lechowski Stanisław, nauczyciel. Jodłowa.
„ Jaszczur Franciszek, nauczyciel. Brzostek.
„ Michniak Wojciech, nauczyciel. Pilzno.
„ Książkiewicz Józef, nauczyciel. Łęki górne.
„ Pallan Władysław, nauczyciel. Strzegocice.

Przedpłatę na „Miesięcznik“ złożył:

WP. Kokurewicz Aleksander, gimnazyalista. Tarnów.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

Ciąg dalszy.

9. **Kur** czyli **kogut** częstem pianiem w lecie deszcz przepowiada, a w zimie śnieg lub zawieruchę. Szczególnie, gdy pieje wieczorem, to zmiana powietrza niechybna. Gdy zaś kogut stoi często i długo na jednej nodze, to nastanie wiatr i wilgoć. Kury idą bardzo wcześnie spać, jeżeli ma być nazajutrz słota lub zawierucha. Gdy się iskają, to w lecie deszcz niezawodny, a w zimie odwilż, niekiedy kurzawa.

U ludu wiejskiego kur jest w wielkiéj cenie nietylko dla korzyści, ale jako czujny wyobraziciel prawdy i sprawiedliwości Bożéj na ziemi. Kur piejąc, przypomniał kłamstwo św. Piotrowi, którego przyprowadził na drogę prawdy i upamiętania. To téż na wierzchołku prawie każdéj figury kur stoi, aby przypominał człowiekowi, że tylko prawdą i uczciwością zdobędzie szczęśliwość wieczną i doczesną. Kur pianiem zapowiada godziny, tym sposobem przypomina ludziom znikomość życia, że czas prędko upływa a nigdy

nie wraca. Gdy kur o północy zapieje, pryska moc złych duchów, upiory w maź się rozlewają, szatan czmycha, bo mu kur przypomniał, że minęła pora tajemnicza, w któréj miał moc wyprawiać harce po świecie. Takie to znaczenie duchowe ma kur w oczach ludu. Ale i fizycznie uważają koguta za uosobienie zdrowia, jako wzór dbałości o rodzinę, czujności, śmiałości i odwagi. To też o zdrowym i czerstwym człowieku mówią: „Czerwony jak kogut“, o zapobiegliwym i odważnym, „czupurny jak kogut“ i t. d.

Ojczyzną kura jest Azya, skąd się rozpowszechnił po całéj ziemi. Pochodzi on od kura bankiwy, który dotąd żyje dziko na wyspie Jawie. Kura ze wszystkich ptaków jest dla człowieka najużyteczniejszą. Starannie utrzymywana znosi do 160 jaj rocznie. Każda kura czująca w sobie rosnące jaja i zbliżający się czas niesienia, zaczyna się troszczyć [1]). Pierwsze jaje [2]) bywa zwykle mniejsze i chropowate. Zniosłszy się, zlatuje z gniazda i głośném gdakaniem „tak, tak, tak, tak, tak, tak!“ radość swą objawia.

Kury jedzą prawie to wszystko co ludzie, ale oprócz tego spożywają wiele takich rzeczy, których człowiek nie używa, jak trawę, rozmaite robaczki i wszelakie owady [3]). Dla łatwiejszego trawienia połykają piasek, kawałeczki tynku, skorupki jaj i ślimaków, co się przyczynia do tworzenia skorupy na jajach. Pokarm spożyty rozmiękcza się najpiérw nieco w wolu [4]) i tak przygotowuje do trawienia, następnie przechodzi do właściwego żołądka. Kury lubią pić dużo i często; dlatego trzeba im dwa razy dziennie dawać czystéj i świeżéj wody, a w lecie, gdy spiekota, nawet trzy razy. Tym sposobem ochrania się je od mnóstwa chorób, jakim kury zaniedbane podlegają. Kura pijąc nabiera wodę w dziób i następnie dla przełknienia podnosi go do góry.

Kogut jest bardzo dobrym gospodarzem, poważnym małżonkiem, wojowniczym bohaterem, silny, waleczny, czujny, dumny, chciwy panowania i zazdrosny. Kury zaś nie są tak roztropne, przynajmniéj

---

[1]) Lud mówi: Kura kruszczy, t. j. wydaje głos: Ko, ko, ko, ko!

[2]) Jaje rośnie w jajeczniku u plec nad nerkami niżéj wątroby. Jajecznik składa się u kur, które się jeszcze nie niosły, z 450 do 500 torbeczek. W tych torbeczkach kształcą się i rosną przyszłe jajeczka, stąd wynika, że kura niesie się przez cztery lata.

[3]) Troskliwi hodowcy zakładają dla kur sztuczną robaczarnię. Jest to dołek napełniony gnojem, do którego dolewa się wody, krwi bydlęcéj i dodaje się otrąb owsianych. Po wymieszaniu namnoży się wkrótce mnóstwo robactwa, które wyjmują łopatką i kurom rozrzucają.

[4]) Lud nazywa go zabol.

nie tak chytre jak kogut. Ich mądrością, ich cnotą jest tkliwa miłość macierzyńska. W nocy lubią spoczywać na wywyższonych miejscach, n. p. belkach, na konarach gęstych drzew i t. p. Zawczasu spać idą, a wczas rano, nim świtać zaczyna, głośném pianiem kur dzień zapowiada. Nie wszystkie koguty pieją jednakowo; różnią się w tém między sobą tak co do czasu, jak co do sposobu i głosu. Niektóre zaczynają czasem już o godzinie 10 wieczorem i pieją odstępami aż do białego dnia. Inne regularnie dają się słyszeć po północy. A jeszcze inne, osobliwie dobrze karmione kochinchińskie, dopiero nade dniem. Zabawnie jest słyszeć we wsi po północy, jak sobie wszystkie koguty po różnych chałupach odpowiadają. Jednych głos cienki, a drugich gruby, jedne krótko kończą swe pienie, inne znowu długo je przeciągają, niektóre nawet podwójnie pieją. Znawca może po pianiu poznać nietylko wiek, ale i rasę koguta. Pieją także kury chcące się parzyć, ale krótko i chrypliwym głosem. Ale szczególnym i rzadkim zjawiskiem jest pianie kurcząt malutkich. Zabobonne gosposie uważają to za wróżbę. Gdyby to nie było niedorzecznem, możnaby im przyznać niejaką słuszność. I tak, gdy w r. 1552 Joachim II, elektor brandeburgski, wybierał się na wyprawę przeciwko Turkom, zapiały mu dwa kurczątka, mające dopiero po dni kilka. Stąd przepowiedziano klęskę Turków, co się ziściło. Zdaleka słyszane pianie koguta ma w sobie coś miłego i wesołego, gdy zwiastuje często nadchodzącą zorzę, budzi kmiotka, przypominając mu, że czas wstać do modlitwy i pracy; nareszcie pokrzepia chorego nadzieją, że dzień wnet nastanie.

Kogut to strojniś nie lada. Przechadza się dumnie niby jaki rycerz, a za każdym krokiem to mu się hełm czerwony na głowie zachwieje, te śliczne pióra zamigocą. Rano wyleciawszy wcześniéj z kurnika, wita uprzejmie nadbiegające kury i donośnym głosem je zwołuje. Kroczy poważnie na czele swych kokoszek, prowadząc je w pole lub do ogrodu, Co chwila zatrzymuje się nad jakimś przysmaczkiem wygrzebanym, zwołuje kury głośno, woła długo i czeka, dopóki nie przyjdą, a wtedy je gości. Sam ledwo ruszy ziarneczko, a resztę im zostawia. Rzadko się zdarzy kogut, któryby sam jadł, a nie zwoływał kurek na ucztę. Im obfitszy znalazł pokarm, tém radośniej wita nadbiegające kury i cieszy się, że im smakuje. One zaś nie okazują mu za to najmniejszéj wdzięczności, na co kogut zdaje się nie zważać. Czasem staje do piania: wtenczas przymruża oczy, a potém słucha i uważa, czy baczą na niego lub czy drugi kogut nie odpowiada. Po otrzymaniu odpowiedzi znowu pieje.

Kogut broni kur i kurcząt, żywności i zagrody. Zawadyaka z niego wielki, do bitki zawsze gotów. Biada natrętowi, któryby się ośmielił wtrącać do jego gospodarstwa! A jednak zdarza się i to niekiedy. Krzyk obcego kura zwraca zaraz uwagę dumnego ptaka. Słucha, opuszcza skrzydła, głowę wznosi hardo, trzepoce skrzydłami i głośnem pianiem wzywa zuchwalca do walki. Spostrzegłszy wroga, uderza nań odważnie bez względu na to czy jest silniejszy, lub słabszy. Już się zwarli, pierze na szyji się jerzy, oczy ogniem zieją, a silnym napadem stara się jeden drugiego powalić. Każdy chce zająć wyższe miejsce, aby stamtąd z większą mocą mógł natrzeć. Długo trwa bitwa, ale przecież skończyć się musi. Wskutek gwałtownéj walki opuszczają ich siły: nastaje krótki przestanek. Ze spuszczoną głową, zawsze gotów do obrony i natarcia, bierze w dzióh grudkę gliny jakby drwił z wroga, że nawet w czasie walki smacznie zajada. Teraz jeden z nich pieje głosem przytłumionym, bo mu już tłu prawie brakuje, ą drugi rzuca się natychmiast na niego. Uderzają znowu na siebie ze straszną zaciętością, walczą jak pierwej, lecz nareszcie z wysilenia tracą władzę w skrzydłach i nogach, wtedy zaczyna się najsroższa walka; nie przyskakują już do siebie, lecz dziubią się wzajem po głowie brocząc krwią ziemię. Nareszcie traci wróg odwagę, chwieje się i ustępuje; jeszcze jedno potężne cięcie, a walka rozstrzygniętą. Natręt ucieka, pierze na grzbiecie napuszył, wznosi skrzydła, spuszcza ogon, szuka schronienia, kuli się i kruszczy jak kura, myśląc, że tym sposobem wzbudzi litość. Lecz zwycięzca nie daje się podejść; odetchnąwszy trzepoce skrzydłami, pieje i zaczyna gnębić wroga, który się już nie broni, choćby miał życie pod ciosami rozjątrzonego przeciwnika wyzionąć. Wczasie walki nie zważają koguty na nic, nie troszczą się choćby ich grono widzów obstąpiło do koła.

Od najdawniejszych czasów walki kogutów budziły wiele zajęcia w Indyach wschodnich, w Chinach, Rzymie, Meksyku i Anglii. Aby walki były tym krwawsze, przywiązują kogutom do głowy żelazne rożki, a do nóg ostrogi. Tysiące ludzi przypatruje się temu krwawemu widowisku zakładając się o znaczne sumy, który kogut zwycięży. Nikt jednak nie pochwali téj ohydnéj zabawy, bo polega na cierpieniach żywych istot.

Waleczny kogut może nawet ludzi pobudzić do dzielności i zachęcić do boju. Komuż nie przyjdzie na myśl sławny kogut admirała Brakleya, który podczas najzaciętszéj bitwy morskiéj (1793) usiadł na wielkim maszcie okrętu „Marlborough“ skrzydłami

zatrzepotał i zaczął piać głośno. Szczególne to wyzwanie koguta zagrzało do boju wojowników w nader krytycznéj chwili, gdy się zdawało, że wszystko stracone. (C. d. n.)

Zagraniczne Towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w prowincyi pruskiej. Na ziemi pruskiej witamy cztery towarzystwa ochrony zwierząt, mianowicie w Elblągu, Królewcu, Kwidzynie (Marienwerder) i Sasinie (Sensburg). Towarzystwo gdańskie, które zawiązało się r. 1865, upadło. Oprócz tego ma istnieć towarzystwo w mieście Orzyszu (Arys). O towarzystwie elbląskiém podaliśmy krótką wzmiankę w Miesięczniku tegorocznym na str. 76. W następujących wierszach skreślamy czynność towarzystwa królewieckiego według najnowszego sprawozdania tegoż za rok 1877 *(Jahresbericht des Thierschutzvereines zu Königsberg in Pr. f. d. Jahr 1877).* Powstało ono 28 maja 1869 r. staraniem p. Pilgrima, obecnie starosty w Hildesheim, który aż do maja 1875 gorliwie przewodniczył temuż towarzystwu. Teraźniejszym przewodniczącym jest p. Jagielski, radca policyjny. W zawiązaniu tego towarzystwa humanitarnego wziął udział szczupły zastęp mężów, bo w liczbie 16. W krótkim czasie, bo w przeciągu 9 lat, liczba członków wzrosła do 2131 z końcem roku 1777. W r. 1876 liczyło ono 1668, zatém w r. 1877 przybyło 463 szlachetnych osób, uznających potrzebę szerzenia humanitaryzmu. Oprócz posiedzeń wydziału odbyło się w r. 1877 pięć publicznych posiedzeń, na których zapomocą popularnych odczytów starano się pouczać publiczność. Między innemi miał sekretarz Kreiss kapitan odczyt o sposobach zabijania bydła w Londynie i w Paryżu i tamecznych targach na bydło rzeźne; następnie profesor Dr. Berthold „Czy ze stanowiska towarzystwa ochrony zwierząt wiwisekcye należy cierpieć“. Nad tym przedmiotem wywiązała się żywa dyskusya; mimo atoli obszernéj obrony na korzyść towarzystwa prowadzonéj przez Dra Borgiena, towarzystwo to orzekło się za potrzebą wiwisekcyi, jedynie ze stanowiska umiejętności. Wiwisekcye prowadzone w celu pouczania słuchaczów na kursach medycznych należy ganić; gdyż dotycząca osoba, przeprowadzająca takowe, dopuszcza się już złośliwego dręczenia zwierząt i i powinna jako przestępca ustawy uledz zasłużonéj karze.

Również zajmującym był odczyt profesora Dra Benckego „o sztucznem hodowaniu ryb, kur i zabijaniu tychże

w kuchniach". Oprócz tego roztrząsano pytanie: „Czy bocian jest więcéj pożytecznym czy szkodliwym i czy go należy chronić czy wytępiać?" Występowano tutaj za pożytecznością jego, jako też i przeciwko niéj. W końcu atoli opierając się na wywodach Dra Brehma, znakomitego badacza przyrody, podanych w dziele jego „*Thierleben*", uznano, że bocian jest raczéj pożytecznym, niż szkodliwym, gdyż poluje głównie za szkodliwémi zwierzętami i jakkolwiek ustawa nie wzięła go w obronę należy go oszczędzać. Namienić wypada, że p. Schuster, kupiec i członek wydziału towarzystwa, zakończył tę dyskusyę w obronie wojtusia humorystycznym wierszem w dolnoniemieckiém narzeczu.

W r. 1877 w maju odbył się w Królewcu międzynarodowy targ machin; otóż towarzystwo zamierzało połączyć z nim wystawę sprzętów tyczących się ochrony zwierząt; z powodu tego, że mały był udział ze strony innych braterskich towarzystw, musiało odstąpić od podjętego zamiaru

Każdego roku urządza towarzystwo zabawy letnie czyli festyny w ogrodzie strzeleckim, mające na celu rozpościeranie celów naszych towarzystw humanitarnych. Również w ubiegłym roku udała się ta zabawa bardzo pomyślnie. Koncert muzyczny umilał sprzyjającą pogodę; dbano także o zabawienie dzieci. Z zabawą tą połączyło towarzystwo wynagradzanie woźniców, którzy nieskalanie służyli u swoich służbodawców przez dłuższy przeciąg czasu i z końmi łagodnie się obchodzili. Nagrody były bądź pieniężne, bądź w listach pochwalnych. I tak 6 woźniców otrzymało list pochwalny i po 10 grz., 12 woźniców list pochwalny i po 5 grz., a 26 otrzymało tylko list pochwalny. Do wszystkich woźniców przewodniczący towarzystwa odezwał się w następujące słowa: „Szukajcież, moi drodzy, wynagrodzenia za wierną służbę nie tyle w tych otrzymanych nagrodach i uznaniach, ile we własném przekonaniu, żeście swoje od losu wyznaczone stanowisko godnie wypełnili. Bądźcież i na przyszłość obrońcami zwierząt, pożytecznymi sobie a drugim przykładem do naśladowania!

Na zabawę tę zaproszono uczniów szkół królewieckich, którzy pod przewodnictwem nauczyciela swego Raabego tworzą między sobą drugie towarzystwo ochrony zwierząt. Tym małym obrońcom zwierząt rozdawał przewodniczący Jagielski podarunki, przemawiając zarazem do nich słowy pełnemi serdeczności i zamiłowania do stworzeń boskich, niewinnie od ludzi prześladowanych i dręczonych. Przykład godny do naśladowania!

W przeciągu r. 1877 było 128 wypadków dręczenia zwierząt, podanych już to przez urzędników policyjnych, już też przez członków towarzystwa. Urzędnicy targowi baczą szczególnie na to, aby na targ przynoszono drób w dogodnych klatkach. Również urzędnicy policyjni zwracają oko swe, aby przewóz drobiu na kolejach odbywał się podług istniejących tam przepisów. W czasie zimy żywiono ptaki na publicznych żerowiskach, jako też po domach. Towarzystwo od kilku lat rozwiesza już to po cmentarzach, ogrodach, już też wałach (plantacyach) gniazdka dla rozmaitych rodzajów ptaków. W r. z. zakupiono 156 gniazd i oddano do użytku ptasiemu światu. Po owych wałach, cmentarzach, publicznych ogrodach i miejscach rozlepiło towarzystwo plakaty następującej treści: „Chrońcie ptaki! Sześć grzywien nagrody każdemu, kto wskaże takiego ptaśnika, któryby zasługiwał na karę“. Kilka też nagród po stwierdzeniu czynu karygodnego towarzystwo udzieliło. Skutkiem tych starań był miły śpiew ptasząt, głównie skowronków i słowików w tychże publicznych miejscach.

Ponieważ wszystkie mosty nad Pregolą w Królewcu mają przykre wygięcie, przeto w czasie zimy, a głównie w czasie odwilży i gołoledzi stanowiły źródło katowania biednych koni. Udawało się wprawdzie kilkakrotnie towarzystwo, ale bezskutecznie, do magistratu z prośbą posypywania mostów zwirem w celu nadania koniom silnéj podstawy. W jesieni r. z. zawiązały się w Królewcu dwa towarzystwa pociągowe *(Rollfuhr- und Speditions-Vereine)*. Te pojmując doniosłość prośby towarzystwa ochrony zwierząt, wniosły podobną odezwę do magistratu. Wynikiem téjże było to, że owe towarzystwa wzięły na siebie czyszczenie i posypywanie wszystkich siedmiu mostów nad Pregolą, magistrat zaś zobowiązał się do dostarczania zwiru, wywożenia śmieci z mostów dwa razy na dzień i do ponoszenia kosztów w pierwszym miesiącu na 90 grz., w dalszych zaś na 150 grz. W skutek tego urządzenia ustanowiły oba towarzystwa dla każdego mostu po jednym zamiataczu z płacą dzienną 1 grz. 50 pf. (90 ct.), którego obowiązkiem jest czyścić most, w czasie odwilży posypywać go zwirem, doły powstałe i inne nierówności wyrównywać. Już w ubiegłym roku przekonała się publiczność o korzyściach podobnego porządku. Czyżby magistrat lwowski nie mógł coś podobnego urządzić i w swojém mieście, które dla pięknych swoich dróg, jak n. p. ulicy gródeckiéj, zielonéj i t. d., jest nietylko w zimie, ale i w lecie żródłem dręczenia biednych koni?

Br. Gustawicz.

Towarzystwo galicyjskie.

Oddział lwowski.

Sprawozdanie Wydziału galic. Towarzystwa ochrony zwierząt z czynności za czas od 1. czerwca b. r.

Towarzystwo otrzymało zaproszenie od wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt do wzięcia udziału w zgromadzeniu wędrownem, mającem się odbyć w Krems dnia 2. czerwca b. r. Nie mogąc wysłać na tę uroczystość osobnego delegata, wysłaliśmy tylko telegram gratulacyjny, który (jak nam donoszą) odczytany na tamtejszém zgromadzeniu, przez wszystkich delegatów tamże zebranych z entuzjazmem został przyjęty, nam zaś serdeczne przesłano podziękowanie. Wypadek ten podnosimy dla tego, gdyż dowodzi on łączności i wzajemnego sprzyjania Towarzystw ochrony zwierząt na całym kontynencie, czego się u innych Towarzystw, patrzących z zawiścią na współzawodniczące Towarzystwa dopatrzyć nie można.

Na interwencyą naszą ukarała c. k. Dyrekcya Policyi izraelitkę, sprzedającą wodę sodową na górnych wałach, za spalenie żywéj myszy oblanéj naftą, tylko grzywną 2 złr., ponieważ żałowała tego czynu i nie dała zgorszenia publicznego; dalej na prośbę naszą ustawiła Dyrekcya Policyi w ulicy Teatyńskiéj na pewien przeciąg czasu posterunek policyjny, który ma uważać, aby piaskarze przy jeździe z góry ulicą Szkarpową i Czerwoną hamowali swe wozy, nie przeciążali koni, i aby uprząż była odpowiednia, nie dręczyła konia a przez wadliwość nie narażała ludzi i zwierzęta na nieszczęśliwe wypadki; równocześnie poruszyła Dyrekcya policyi w tutejszym Magistracie sprawę o numerowanie wozów drążkowych i rozwożących piasek, o co Towarzystwo już dawno u Magistratu się upominało.

W sprawie dręczenia kanarków utrzymywanych w baniach szklannych, który to zwyczaj rozpowszechnił się już we Lwowie w niektórych lokalach publicznych, po bezskuteczném upomnieniu dotyczących, udaliśmy się do c. k. Dyrekcyi Policyi, która natychmiast udręczone ptaki z pod kloszów szklannych uwolniła i dalsze podobne dręczenia surowo zakazała.

Także przeciw zwyczajowi kucharek lwowskich a niestety dość często i pań naszych, noszenia kur i innego drobiu całemi pękami powiązanych za nogi a gęsi za skrzydła, upraszaliśmy Dyrekcyę Policyi o polecenie żołnierzom policyjnym, aby i na ten rodzaj dręczenia baczne mieli oko.

W skutek uchwały Wydziału z dnia 5. czerwca b. r. wyraziliśmy na pismie nasze najserdeczniejsze podziękowanie W. Panu Tustanowskiemu, c. k. radcy rządu i Dyrektorowi Policyi za gorliwe wspieranie dążności Towarzystwa, czemu stanowcze uchylenie rozlicznych nadużyć publicznych przeciw zwierzętom przypisać należy.

Do Prezydjum Magistratu wniosło Towarzystwo następujące podania: dnia 26. czerwca b. r. zwróciliśmy uwagę Magistratu, że podczas niektórych festynów na Wysokim zamku przy spalaniu ogni bengalskich, których tutki nasadzane były na ćwioki, wbite w drzewa rosnące, powypalano dziury w drzewach żywych, i prosiliśmy, aby na takie niszczenie drzew plantacyjnych nie zezwalano, tudzież ażeby obwieszczenie tutejszego Magistratu z dnia 20. marca 1876 L. 23186, mocą którego ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne zakazano strzelanie z moździerzy i palenie ogni sztucznych, jakoteż rac, granatów i t. p., szczególniéj w ogrodzie miejskim i na górze zamkowéj utrzymaném było w całéj swéj mocy, co jednakże mimo naszego przedstawienia i prawomocności powyższéj uchwały Reprezentacyi miejskiéj, wcale nie przeszkodziło, aby w programach późniejszych festynów, nie było wybuchów Wezuwiusza, ogrodów Semiramidy z okropnym dymem bengalskim i palenia ogni sztucznych poziomych, z ogromną strzelaniną, hukiem i trzaskiem, jakby umyślnie na to, aby zwabiane sztucznemi gniazdkami wypłoszone ptactwo, do reszty z Wysokiego Zamku wypłoszyć.

Dowiedziawszy się o dobrych chęciach urzędników miejskich na rogatkach, których działalność w sprawie ochrony zwierząt wielką miałaby doniosłość i niejeden dręczyciel nie uszedłby bezkarnie, a szczególniéj ptaszników potajemne roboty natrafiłyby na wielkie przeszkody w przemyceniu ptaków do miasta w kieszeniach i workach, udaliśmy się do Prezydym Magistratu o polecenie okólnikiem wszystkim urzędnikom akcyzowym na rogatkach i straży akcyzowéj na linjach, aby o dostrzeżonych tamże częstych przestępstwach donosili do wiedzy Dyrekcyi Policyi, zapewniając oraz, że obowiązki służbowe tych panów urzędników nic na tém nie ucierpią, albowiem jak o tém mamy wiadomość, podpis urzędnika wystarczyłby sam do wdrożenia dochodzenia sprawy u władz dotyczących na prowincyi, bez dalszéj ich interwencyi i bez powoływania ich na świadków. Czy w téj ostatniéj sprawie co zarządzono, nie wiemy, gdyż nie otrzymaliśmy dotychczas żadnéj odpowiedzi. Oczekujemy na skutek téj prośby.

Przeciw wyścigom psów, wprowadzonym na festynie strażackim dnia 2. sierpnia b. r. po raz pierwszy jako nowość nigdy niewidzianą we Lwowie, wystąpiło Towarzystwo z zasady wspólnéj wszystkim Towarzystwom, niedopuszczania w ogóle na żadne hece, dokazywane z zwierzętami, bądź domowemi bądź dzikiemi, w czém ma upodobanie tylko pospólstwo najniższego rzędu, a o czém też aranżerowie téj nowości we Lwowie mieli dostateczną sposobność przekonania się, doznawszy na tym płodzie swéj własnéj inwencyi najkompletniejszego fiaska, a przy potępieniu téj hecy przez opinią publiczną, wyrażoną przez wszystkie dzienniki tutejsze i przez „Czas“ krakowski, zmuszeni byli do oświadczenia, iż wyścigi psie miały być parodją wyścigów konnych i że takowych już więcéj nie wznowią, nie znalazłszy dla téj inwencyi odpowiedniego u naszéj publiczności poparcia.

W sam czas wystąpiliśmy przeciw tym hecom, albowiem jakeśmy się późniéj dowiedzieli, zamierzali pewni artyści lwowscy, którzy w program festynów wprowadzali już konie i krowy holenderskie, wprowadzić jeszcze i walkę byków, lecz zrażeni fiaskiem poprzednich aranżerów, od zamiaru swego odstąpili. I w istocie lepiéj na tém wyszli, gdyż ślepe naśladownictwo czy to zwyczajów niemieckich, czy to dzikich średniowiecznych zabytków barbarzyńskich Hiszpanów, nie przyniosłoby dziś u nas nikomu pożytku.

Nareszcie zastrzedz się musimy, jakoby te psie wyścigi odbywać się miały pod opieką członków Towarzystwa naszego, jak to plakatami ogłoszono, gdyż my takich protektorów i opiekunów psich wyścigów do członków naszych niezaliczamy. Był to po prostu tylko wybieg panów aranżerów dla obałamucenia publiczności.

Staraliśmy się także o wprowadzenie maski rzeźniczéj systemu p. F. Brunneau wynalazcy tego aparatu i dyrektora paryskiéj rzeźni w la Vilette także w tutejszéj nowéj rzeźni miejskiej. W tym celu wystosowaliśmy pismo do jednego z najpoważniejszych rzeźników lwowskich p. Franciszka Motylewskiego, który wraz z p. Kohmanem w myśl polecenia tutejszego Magistratu używać miał tego przyrządu przy zabijaniu wołów z dobrym skutkiem, gdy u innych rzeźników konserwatystów, natrafiła ta nowość na opór, pomimo, iż w wielu miastach zagranicznych używany jest ten przyrząd wyłącznie i obowiązkowo, a w Hamburgu i Berlinie rzeźnicy postarali się sami o obwiązkowe wprowadzenie tego przyrządu w rzeźniach publicznych.

W powyższym celu wydrukowaliśmy sto egzemplarzy instrukcyi dla rzeźników, pouczającéj o użyciu téj maski i rozdaliśmy takową

tutejszym rzeźnikom a po kilkadziesiąt egzemplarzy przesłaliśmy oddziałom Towarzystwa w Krakowie i w Przemyślu.

O skutku naszych zabiegów dziś jeszcze nic stanowczego powiedzieć nie możemy; lecz na tém usiłowania nasze jeszcze się nie skończyły.

Przyjemną wiadomością podzielić się musimy z naszymi członkami, iż zachęceni uchwałą c. k. Rady szkolnéj okręgowéj w Brzeżanach, na mocy któréj zaprenumerowała taż Rada 30 egzemplarzy *Miesięcznika* dla 30 szkół swego okręgu a późniéj zażądała od nas po 50 egzemplarzy broszur: *Koń* i *Bocian*. Upatrując w tém skuteczną działalność na korzyść rozwoju zasad Towarzystwa naszego między nauczycielami i młodzieżą szkolną, rozesłaliśmy w lipcu do wszystkich c. k. Rad szkolnych okręgowych odezwę o wspieranie dążności naszych przez zachęcanie nauczycieli ludowych do przystępywania do Towarzystwa naszego, dla których wkładkę roczną wraz z przedpłatą na *Miesięcznik* zniżyliśmy na 70 ct. w. a.

Wskutek téj odezwy przystąpiło za pośrednictwem c. k. Rady szkolnéj okręgowéj w Pilznie 10 nauczycieli tamtejszego okręgu od Towarzystwa, zaś c. k. Rada szkolna okręgowa w Drohowyżu wpisała się jako członek do Towarzystwa i zaprenumerowała 5 egzemplarzy *Miesięcznika* dla szkół swego okręgu, a c. k. Rada szkolna okręgowa w Wadowicach zażądała 100 egzemplarzy statutu, celem rozdania ich szkołom ludowym, z zapewnieniem, że znaczna liczba nauczycieli przystąpi do Towarzystwa, zachęcona do tego przez swą Władzę przełożoną

Wny Pan Michałowski Emil, inspektor okręgowy szkół ludowych w Tarnopolu, przystąpił sam do Towarzystwa.

Wny P. Chmielewski Józef, inspektor okręgowy szkół ludowych w Sanoku, z własnej inicyatywy zachęcał już przedtem nauczycieli na zgromadzeniu oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Brzozowie do zawiązania tamże oddziału Towarzystwa ochrony zwierząt.

Na dalszy skutek naszej odezwy oczekujemy w nadziei, że i inne Rady szkolne okręgowe z równą postąpią gorliwością.

Dnia 8. sierpnia br. wnieśliśmy do Wys. c. k. Namiestnictwa prośbę o zarządzenie wpisania firmy Towarzystwa naszego, a względnie członków zarządu oddziałów: lwowskiego, krakowskiego i przemyskiego w szematyzm na r. 1879.

W tymże miesiącu otrzymaliśmy od jenerał-adjutanta ks. Suworowa, prezydenta Towarzystwa ochrony zwierząt w Petersburgu

zaproszenie, abyśmy dla wzajemnego popierania wspólnych celów weszli z tamtejszém Towarzystwem w korespondencyą, i abyśmy im w zamian za przesłane nam czasopismo tamtejsze „*Wistnyk rossyjskaho obszczestwa pokrowytelstwa żywotnym*“, przesłali im pismo nasze. Korzystając z tego zaproszenia przesłaliśmy Towarzystwu petersburgskiemu nasz *Miesięcznik i broszury*. Przyznać tu musimy, że ustawy rosyjskie co do ochrony zwierząt, tudzież opieka i pomoc, jaką rząd rossyjski udziela tamtejszym Towarzystwom ochrony zwierząt nie pozostawia nic do życzenia, i w ogóle rząd tamtejszy uznawszy dobrodziejstwo i doniosłość Towarzystw ochrony zwierząt dla dobra publicznego, mimo swéj niechęci ku jakimkolwiek stowarzyszeniom, te tylko chętnie popiera i otacza je powagą najdostojniejszych osób rządowych.

Na odezwę wystosowaną do nas w *Gazecie Narodowej* Nr. 177 z wyraźnem wezwaniem naszéj pomocy, o zapobieżenie brutalnemu pastwieniu się oprawcy w Gródku nad psami, przy asystencyi organów władzy autonomicznéj, publicznie na ulicach miasta dokonywanemu, wysłaliśmy dnia 23 sierpnia br. pismo do c. k. Starostwa w Gródku, prosząc nietylko o usunięcie tego brutalstwa, ale i o stanowcze zapobieżenie dręczenia koni, i aby żandarmerya tamtejsza więcéj zwracała uwagi na woźniców, przewożących drzewo z lasów janowskich do Lwowa, których konie częstokroć padają ze znużenia i przeciążenia na ulicach naszego miasta, a o okrucieństwach dokonywanych nad temi zwierzętami po drogach z lasów janowskich do Lwowa, nie mają przejezdni, naoczni świadkowie, dosyć słów oburzenia tak na przestępców samych, jak i na tamtejszych stróżów odnośnych ustaw i rozporządzeń.

Oddział krakowski Towarzystwa zażądał od nas po 300 egzemplarzy broszur: *Nie dręczcie zwierząt*: *Niedziela dniem odpoczynku dla ludzi i zwierząt* celem bezpłatnego rozdania tychże między starsze dzieci wiejskie uczęszczające do szkół ludowych i między lud umiejący czytać w okręgu krakowskim.

Zażądano także od nas 100 egzemplarzy instrukcyi dla rzeźników używających maski rzeźniczej systemu p. Brunneau, przyczem zawiadomiono nas, że oddział krakowski Towarzystwa sprawą zaprowadzenia tej maski w nowej rzezalni miejskiej na Grzegórzkach w Krakowie, dnia 31 października b. r. poświęconej i na użytek publiczny oddanej, gorliwie się zajmuje, i że w tym celu udał się także do jednego z najzacniejszych rzeźników krakowskich p. Stanisława Armołowicza, starszego cechu rzeźniczego przy załączeniu rzeczonej instrukcyi z prośbą, aby dobrym przykładem, przyjacielską

radą i namową starał się skłonić kolegów swego zawoda do używania tej maski. Równocześnie udał się do Prezydyum Magistratu tamtejszego z prośbą, aby w nowej rzezalni miejskiej wprowadzono obowiązkowe i wyłączne używanie tej maski i aby zakazano dalsze zabijanie wołów za pomocą obuchu.

Z serca życzymy krakowskiemu oddziałowi najpomyślniejszego skutku swych starań i zabiegów, aby tak jak wszelki postęp przychodził z zachodu, także i ta sprawa humanizmu spłynęła na nas z Krakowa, i nie wątpimy, że Magistrat krakowski z zacnym prezesem tamtejszego oddziału Towarzystwa rzecz tę przeprowadzą ku zupełnemu, obopólnemu zadowoleniu. — Szczęść Boże!

Przesłaliśmy także po pięć egzemplarzy powyższych broszur *Niedziela* i *Nie dręczcie zwierząt* tudzież po dwa egzemplarzy broszur *Koń* i *Bocian* dla biblioteki szkoły sług we Lwowie na ręce dyrektora Wgo p. Dra Józefa Żulińskiego, który wpajaniem zasad humanizmu w obec zwierząt między sługami lwowskiemi gorliwie się zajmuje, za co mu niniejszem szczérze dziękujemy.

Na doniesienie nasze o śmierci Dra Jenoty otrzymaliśmy od Towarzystwa ochrony zwierząt w Monachium nadzwyczaj przychylny list kondolecyjny z przyrzeczeniem wspierania nas dobrą radą i czynem z zachęceniem do dalszej wytrwałej pracy z życzeniem, abyśmy wkrótce stanęli już na takiem stanowisku poważania i uznania, jakie tamtejsze Towarzystwo już od dawna zajęło.

Nakoniec drugą już smutną wiadomością podzielić się musimy, że z grona członków Wyuziału Towarzystwa utraciliśmy także w tym roku nader zacnego i gorliwego rzecznika spraw naszych śp. Adolfa Klemensiewicza, emerytowanego c. k. radcę apelacyjnego i adwokaka krajowego, zmarłego dnia 11 sierpnia br. w Stryju, dokąd wyjechał dla poratowania zdrowia nadwątlonego długą i wytężającą pracą w zawodzie sędziowskim. Wspierał on światłą radą swoją i doświadczeniem Towarzystwo nasze. Walczył długie lata o naruszone prawa ludzi, a nie przepomniał i o prawach zwierząt, był sprawiedliwym sędzią dla jednych i drugich, nim stanął przed sędzią najsprawiedliwszym. — *Sit ei terra levis.*

Za Wydział

Feliks Lewandowski
sekretarz Towarzystwa.

Rozmaitości.

Miłość Arabów do koni i wielbłądów. Syn puszczy, jak zapewniają, ma mieć do trzysta wyrazów pieszczotliwych i pochwalnych dla konia, którego zwykle pierwej nakarmia, niżeli siebie, albo z którym zazwyczaj pożywienie swe dzieli, wybierając dla swego ulubieńca najlepsze kąski, jak n. p. daktyle.

Wielbłąd musi w podróży wspólnie z panem odprawiać modlitwę. W tym celu przywiązują mu jedną przednią nogę podniesioną, aby skierowany głową ku Mece, pozycyi tej nie zmienił w czasie modlitwy, albo pozostaje w pozycyi klęczącej na przednich kolanach przez cały czas modlitwy.

Pelikana, najpiękniejszego ptaka pustyni, czci Arab w ten sposób że go „Wielbłądem rzeki“ nazywa. (*Haus- u. Familienbuch* 1861, str. 56).

Niektóre szczepy Arabów posiadają często więcej niż 300.000 wielbłądów, któremi uzupełniają ubytek w podróżach karawanowych. Wielbłąd samica, która już porodziła 10 młodych, wolną jest od pracy i niewoli i dostaje nazwę honorową *Sai bas*, co tyle znaczy jak emerytka; takich samych względów doznaje wielbłąd, który pana swego przeniósł szczęśliwie do Mekki i napowrót. Wdzięczność ta Arabów ku wiernym dobrze zasłużonym zwierzętom domowym, jest tem uwagi godniejszą, o tyle, że wysoko umoralniony chrześcijanin, poglądający z pogardą na bezbożnych pogan, dla swych zasłużonych zwierząt domowych nie ma na starość innego przytułku i łaski, jak tylko narzędzie mordercze kata. (*Nah u. Fern. IV.* str. 158). *F. L.*

Lube zwierzę. Auerbach Berthold w powieściach ludowych. *Zur guten Stunde*, mówi:

Żaden naród na świecie i żadna mowa nie zna wyrazu *Das liebe Vieh*, „lube zwierzę“. Własność to jest niemiecka. W każdym razie wyrażenie to dobroduszne zawiera w sobie wiele treści współczucia i litości, i znamionuje pewną tkliwość, wykluczającą wszelkie okrucieństwo, które obok nas żyjące zwierzęta nietylko nielitościwie wyzyskuje, lecz takowe bezwzględnie i swawolnie dręczy. Sposób bowiem zapatrywania się na zwierzęta i obchodzenia się z niemi jest stopniomierzem dobroci serca całego narodu.

Stowarzyszenia ochrony zwierząt są radośną oznaką szlachetnego usposobienia ludzi, którzy na polu życia codziennego łączą się do wspólnictwa i takowe popierają. Jednak należałoby, aby stowarzyszenia takie tylko w ostatecznych wypadkach wzywały pomocy policyjnej. Każda dążność do umoralnienia zasadzać się powinna na środkach moralnych. (*Buch der Welt* 1872, str. 752). *F. L.*

Odpowiedzialny redaktor: Dr. T. Ciesielski. Z Drukarni Ludowéj.